



Fot. Archiwum

Same znaki zapytania

Kiedy tuż za naszą granicą szaleje wojna, trudno koncentrować się na czymś innym. Niełatwo otrząsnąć się i funkcjonować jak każdego innego dnia, mimo że u nas teoretycznie rzeczywistość jest taka jak zwykle. Czy jednak faktycznie taka sama? Czy pierwszą rzeczą, którą robimy po przebudzeniu, nie jest sprawdzenie telefonu i chłonięcie informacji z Ukrainy? Czy nie oddychacie z ulgą, przeczytawszy, że Kijów nie upadł?

Dlatego dzisiaj wyjątkowo nie o zdrowiu.

ani żadne inne z państw sąsiedzkich, stowarzyszonych lub trzymanych w ryzach republik nie może wybić się na niepodległość. Bo mogą pójść za nim inni i wywołać lawinę nie do zatrzymania. Bo „europeizacja” oznacza szybki rozwój i gwałtowny wzrost zamożności mieszkańców, co z perspektywy kleptokracji rosyjskiej jest pewnie większym zagrożeniem niż głośno omawiane otaczanie Rosji przez państwa NATO. Dla Ukraińców pytanie nie brzmiało – czy Putin zaatakuje, ale – kiedy.

„Wszyscy byliśmy ślepi. Wszyscy pomogliśmy Putinowi”

W mgnieniu oka nasz świat zmienił się nie do poznania. Z bezpiecznego – albo raczej dającego uludę bezpieczeństwa – stał się miejscem, gdzie zrzuca się bomby na miasta i niszczy obiekty cywilne. Z przewidywalnego – w budzący lęk, bo nie wiemy, co może przynieść jutro. Oczywiście to wszystko było i jest: lzy, strach, cierpienie, nieszczęście. Ale zawsze działa się „gdzieś tam”. „Gdzieś tam” nie zaburzało naszego porządku rzeczy, było daleko i nie mogło się przenieść na nasz grunt. A wojna u nas była niemożliwa i niewyobrażalna. Wszak Europa przysięgła sobie 75 lat temu, że nigdy więcej.

Tak, 24 lutego na trwałe zmienił postrzeganie świata przez wielu z nas. Ale właśnie – postrzeganie. Wojny przecież były, byli uchodźcy, było ludzkie nieszczęście, była śmierć. Nie obchodziło nas to, bo było daleko. Ale nawet tutaj, w Europie, nie chcieliśmy przyjąć do wiadomości, że rzeczywistość jest inna, niż chcemy ją widzieć. Czy Czeczenia, Gruzja, Krym nie były wystarczającymi przykładami? Jedno z pierwszych pytań po wybuchu wojny brzmiało: czy Putin oszalał? Nie, Putin był zawsze taki sam. Na jakikolwiek bunt w „rosyjskiej strefie wpływów” odpowiadał agresją. Co więcej, otwarcie mówił, że tak będzie reagował. Ani Ukraina,

Nie chcieliśmy tego widzieć, bo tak było wygodniej. Wytykanie, kto bardziej zawinił – ci, którzy trzymali z Europą budującą coraz ściślejsze powiązania z Rosją, czy ci, którzy ostentacyjnie przyjaźnili się z finansowanymi przez Putina i wspierającymi go politykami – nie ma większego sensu. Wszyscy byliśmy ślepi. Wszyscy pomogliśmy Putinowi. Teraz warto się zastanowić, co jest polską racją stanu. Gdzie bylibyśmy dzisiaj, gdyby nie członkostwo w Unii, gdyby nie członkostwo w NATO? Jak budować sojusze, żeby jak najbardziej utrudnić Rosji powrót do stanu sprzed 24 lutego? Jak spowodować, żeby wygoda, krótkowzroczność i przedkładanie bieżących zysków nad długofalowe strategię nie powróciły do Europy zbyt szybko? Jak przestać być obrażonym na wszystkich i pokłóconym ze wszystkimi bachorem i zamiast wymachiwania szabelką realizować naszą agendę tak, jak powinno się to robić – bez emocji, bez egzaltacji, z pragmatyzmem, ale bez głupiej zawziętości?

Agresja Putina pokazała światu, jaka naprawdę jest Rosja. Jeżeli Ukraina wytrwa, a wojna nie rozleje się szerzej, będziemy świadkami budowania nowego porządku Europy i świata. No właśnie – świadkami czy współtworzącymi?